Nr. 15. Kraków, Sobota 9. Kwietnia 1898. Rok III.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy: Jerzy Kraskowski Kraków, Sienna 5. Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Plac Dominikański 7.

Ogłoszenia przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można: w Krakowie: w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi: w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi: Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Łaskawych czytelników, którzy dotąd nie uiścili prenumeraty za r. 1898, uprzejmie prosimy o nadesłanie takowej o ile można najśpieszniej, abyśmy mogli nakład pisma uregulować.

Wydawnictwo.

Alleluja!

Wspaniała jest symbolika roku chrześcijańskiego. Szeregiem świąt i dni pamiątkowych przypomina nam nieustannie, że człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże i że od jego tylko woli zależy, żeby naprawdę był odbiciem Bożego oblicza. Wolna wola, źle użyta, odwodzi niejednego od naturalnego przeznaczenia i wiedzie w przeciwnym kierunku; widzimy ludzi, w których stłumiona ludzka godność i człowiek człowiekowi, zamiast bratem, bywa nieraz zajadłym wilkiem. Ale kto z Kościołem czuje, ten w tę otchłań ani sam nie wpadnie, ani też na jej widok nie odda się rozpaczy, ni rąk bezwładnie nie opuści. Źle jest na świecie, nawet bardzo źle, ale ostatecznie prawda i prawo zwyciężyć muszą i po najsroższych katuszach przyjdzie dzień tryumfu, jak po męce i konaniu Zbawiciela święto Zmartwychwstania. Dla katolika *rozpacz jest ciężkim grzechem, nadzieja cnotą kardynalną;* przypomnijmyż sobie to na tę Wielkanoc.

Tryumf Bożego Zmartwychwstania stał się pieczęcią Objawienia i węgielnym kamieniem Kościoła; — Ku nowemu życiu otwarły się też wrota tym wszystkim, którzy w ewangielię uwierzyli. Dzieje ludzkości weszły na nowe tory przez wyznawców Chrystusa, *z razu tak nielicznych!* Odtąd też tyle razy nowy okres postępu zaświtał ludzkości, ile razy wprowadzono w czyn o jednę więcej myśl chrześcijańską i przeciwnie: ilekroć jakie sprawy zaczęto załatwiać nie po chrześcijańsku, zaczęło się cofanie wstecz. *Prawdziwy postęp polega na coraz dokładniejszem i wszechstronniejszem wykonywaniu chrześcijaństwa.*

Już jest cały szereg takich myśli Bożych, nad któremi danem było ludzkości zawołać szczęśliwe: Alleluja! Oto dzięki chrześcijaństwu zniesiono niewolę, uznano stanowisko kobiety w rodzinie i otoczono ją czcią, uznano równość wszystkich wobec prawa; zniesiono prawo pięści. Ale dużo jeszcze pozostało do zrobienia. Dzisiejszy świat uznaje chrześcijańskie zasady w życiu prywatnem, ale w publicznem życiu jest niemal na wskróś pogański i jest pod tym względem w niejednej rzeczy gorzej, niż było przed trzema lub czterema wiekami, bo — niestety — w nowożytnych czasach ludzkość zaczęła się za Lutra przewodem cofać od Kościoła. Za naszych dopiero czasów wyrosło nowe pokolenie, które się na tem spostrzegło, przejrzało i na nowo powrócić pragnie na najpewniejsze szlaki postępu. Coraz więcej takich, którzy na pytanie, czego ludziom do szczęścia potrzeba, odpowiadają śmiało: *wykonywania* chrześcijaństwa!

Gdyby nie to, że zboczyło się od zasad ewangelii, czy byłaby kwestya socyalna? Gdyby wszyscy kierowali się zasadami chrześcijańskiemi, czy byłby kto niezadowolony? Miłość bliźniego, poświęcenie dla słabszych i uboższych, szacunek dla twardej pracy, a z drugiej strony spełnianie ścisłe obopólnych obowiązków są właśnie temi wymaganiami, od których chrześcijaństwo odstąpić nie może, a które stanowią prostą drogę do rozwiązania sprawy socyalnej.

Na tem najważniejszem zagadnieniu stulecia spoczęło oko wielkiego papieża i wydał hasło do wszystkich katolików, żeby każdy z nas według swej możności, w miarę swych sił, starał się dopomódz do rozwiązania tej sprawy *po chrześcijańsku*...

Kochani Przyjaciele! Drodzy Przyjaźniacy! Poszliśmy za tym głosem, choć bardzo słabi, nie zasobni, bez wpływów i znaczenia; zebraliśmy się pod sztandarem *katolickiej służby publicznej*, żeby uczynić zadość obowiązkowi sumienia! Czy dużo zdziałamy? Bracia! Naszą rzeczą jest *robić*, a będzie to już rzeczą błogosławieństwa Bożego, żeby było *zrobione*, co my zaczęliśmy. Znacie przypowieść o wdowim groszu? Czyż ona ma tylko materyalne znaczenie? Czyż nie można i nie trzeba wykładać jej także w zastosowaniu do ofiary nie tylko pieniążka, ale też czasu, serca, rozumu, zdolności?

Kto nie jest katolikiem, lub nim być nie chce, zostawmyż go własnemu sumieniu... *Ale kto za katolika się uważa*, niechże wglądnie w swoje sumienie, czy do rozwiązania sprawy socyalnej po chrześcijańsku przyłożył swój grosz wdowi, tj. czy stanął w naszych szeregach i starał się być pożytecznym tak, jak go na to stać? Z drobnych cegiełek wznosi się największe gmachy! To też choć organizacya nasza nie z wielmożów się składa, nie traćmy otuchy, że wywrze ona z czasem pożądany wpływ na życie publiczne w naszym kraju.

Zostawieni jesteśmy — jak dotychczas — sami sobie. Niema w naszych szeregach ekscellencyj, wielkich panów, kandydatów na ministrów; niema bankierów, szefów biur, a ogół intelligencyi zachowoje się obojętnie. Nie mamy też żadnych *tajnych funduszów*, któreby z zagranicy zasilały naszą agitacyę; nie stoją nam otworem niczyje kieszenie. A jednak *jesteśmy* i choć zwolna rozrastamy się ciągle! Zrzekamy się wszelkich dochodów, jakie zwykło dawać kłamstwo; nie obiecujemy złotych gór, nie wojujemy skandalem i paszkwilem, a robotników, którzy nie chcą do nas przystać, nie okładamy razami, nie dokuczamy ich żonom i dzieciom; nie odgrażamy się i nie mścimy. Prosta nasza droga i środki proste. Wobec socyalistycznej organizacyi, krzykliwej i *walącej pięścią*, gdzie nie starczy argumentu, nie używamy zakazanej broni, sami narażeni ciągle na zatrute pociski — a jednak istniejemy!

Bez żakowskiego hałasowania, robimy swoje i coś już się zrobiło, niejedno się przygotowuje, a za kilka lat mamy nadzieję wyróść na potężną organizacyę polityczną. My nie chcemy być bombą eksplodującą ze skutkiem, ziejącą zniszczeniem. **Nasza ambicya w tem, żeby byc ziarnem gorczycznem uzdrowienia publicznego życia.**

Cieszmy się przeto, że nam było danem poznać prawą drogę, żeśmy niewymownemi usty i zgrubiałemi dłońmi ludu pierwsi w Polsce podjęli hasło i wznieśli sztandar *polityki katolicko-socyalnej*, oto chrześcijańskie ideały o sprawiedliwości, zamarłe tak długo w piersiach społeczeństwa, zmartwychpowstają pod wielkim papieżem Leonem XIII. Będzie lepiej na świecie, gdy większość przejmie się temi hałasami, a wtedy ocalona od rewolucyi ludzkość odetchnie radosnem: Alleluja. My w naszym kraju chcemy być ułamkiem tej wielkiej europejskiej pracy.

Gdy dzieląc się święconem jajkiem będziemy sobie składać życzenia, życzmyż sobie także wytrwałości w naszej sprawie, a przejęci radością, żeśmy znaleźli w życiu drogę prawdy, wznieśmy się rzewną myślą ku przyświecającym nam ideałom Ewangelii, które pragniemy uczynić fundamentami państwa.

Zapatrzeni tęsknym wzrokiem w ten wymarzony obraz przyszłego *chrześcijańskiego*, tj. po chrześcijańsku urządzonego państwa, wołajmy Alleluja w święto Pańskiego Zmartwychwstania, bo wiemy dobrze, że tylko przez urządzenie takiego państwa i takiego porządku społecznego, powstanie ludzkość z nędzy materyalnej i moralnego kału dni dzisiejszych.

Święta Wielkanocne niech wzmocnią w nas cnotę nadziei, a z tego niech wypłynie wytrwałość, hart i pragnienie, żeby jak najwięcej zdziałać dla wielkiej sprawy, za której wypełnienie wieki całe wołać będą z wdzięcznych piersi: Alleluja!

Jeszcze słówko z powodu pomnika Mickiewicza.

(Ciąg dalszy).

Szanowny komitet byłby się wielce przyczynił i przysłużył społeczeństwu polskiemu, gdyby mając do tego dwadzieścia lat czasu i tyle pieniędzy, gdyby był wysłał kilku zdolnych formierzy do specyalnych fabryk Rzymu lub Florencyi, ażeby tam się wydoskonalili, a wróciwszy do kraju tu pomnik odlali. Recz zyskałaby podwójnie, nawet co do taniości, gdyż sporo grosza pochłonął transport takiego ciężaru, wyjazdy p. Rygiera i wyjazdy znawców dla oględzin modelu na pomnik. Rzecz zyskałaby nie tylko jednorazowo, bo będą jeszcze inne pomniki, a są już w projekcie pomniki dla Kościuszki i Kilińskiego.

Ile to kosztowały konkursa i nagrody różnych modeli gipsowych! Pierwszą nagrodę za najlepszy projekt otrzymał pan Cypryan Godebski, a komitet polecił wykonać pomnik panu Rygierowi, którego model odznaczono tylko drugą nagrodą?... Podobno był tańszym od pierwszego! — Oto nam taniość bokiem wychodzi! *Tanim kosztem... wstyd!*

Już sama robota figur traktowana jest grubo, po topornemu, znać każde skrobnięcie pacyki i noża, sposób modelowania zakrawa raczej na szkic do modelu, a nie na rzecz gotową.

Nie mówię, żeby figury tak wygłaskać i wypolerować, jak siedzący posążek „Ryszeljego", który się znajduje w Muzeum narodowem w Sukiennicach, ale należało do takiej gładkości doprowadzić każdy szczegół figury, zgodnej naturą, jak to widzimy w „Gladiatorze", arcydziele Welońskiego, tam znać rękę, ducha i poczucie piękna artysty.

Figura Mickiewicza nie stoi tak wysoko, aby te grubizny zniknąć mogły, wszak kolumna Zygmunta jest trzy razy wyższą, a przecież artysta modelując postać króla, był tak subtelny, że uwydatnił w płaskorzeźbie orły polskie na płaszczu zawieszonym na ramionach króla, podobne do orłów płaszcza koronacyjnego Stanisława Augusta w skarbcu na Wawelu. Z taką samą dokładnością wykonana jest korona na głowie i rysy twarzy, można to było zbliska podziwiać przed 12 laty, podczas stawiania nowej kolumny.

Pomnik Mickiewicza, taki, jaki jest, *nie posiada żadnych cech narodowych*, a przecież to jest główny warunek w takim ważnym razie. Dla czego nie przekazano postaci gienialnego Wieszcza w czamarce, jak w ostatnich latach chodził, lub choćby w owym historycznym surducie z szeroko wyłożonym kołnierzem?

Wszak żyją ludzie, co naszego wieszcza znali! Ciężki ten płaszcz nie upiększa postaci, ale czyni ją podobną z tyłu do posągu Paszkiewicza, a również od strony ramion. A ten wieniec rogaty! „Puszkin" na pomniku wygląda, jakim był za życia, Pötefi poeta węgierski przedstawiony jest również w bronzie w kurtce węgierskiej, obcisłych spodniach i butach z wąskiemi cholewami.

Zobaczmy pomniki Schillera i Göthego, lub Mozarta w Salzburgu, a nie ujrzymy ich w todze lub wieńcu, ale we współczesnych obcisłych strojach niemieckich, fraczkowatych. Podobnych przykładów mógłbym całe szeregi przytoczyć, gdybym nie był pewny, że nie jeden z czytelników był w świecie i mógł się na własne oczy przekonać, że ani Wiedeń, ani Berlin, ani Paryż nie posiada niezgodnych z prawdą pomników swoich wielkich ludzi. — To trudno *piękno upiększać a słońcu świeczką zaświecić — jedna korzyść.*

Skąd się wzięło panu Rygierowi otulać wieszcza w takie ogromne płaszczysko i psuć przez to szlachetne linije postaci i ten ogromny rogaty wieniec? Zapewne się zapatrzył na posągi rzymskie, może na figurę „Marka Aureliusza" na koniu? O ileby chodziło tylko o strój, zważmyż, że to byli Rzymianie, oni tak chodzili wszyscy i tak ich też w bronzie, lub kamieniu uwieńczono.

Taki sam błąd popełniono z pomnikiem księcia Józefa, w todze i wieńcu i nagich sandałach. Kiedy zaproszono Cara Mikołaja I na obejżenie pomnika z dołączeniem prośby o zezwolenie postawienia tegoż na publicznym placu w Warszawie, Mikołaj przyszedł, spojrzał, i powiedział: To nie on, ja znał księcia, Poniatowski był ułan a to Rzymianin, i... pozwolił, aby go sobie Paszkiewicz, ówczesny gubernator, zabrał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Boży Kmieć.

Z naszych Stowarzyszeń i zgromadzeń.

Przyjaźń krakowska. W czwartki pp. Akademicy sodalisi miewają odczyty — O zainteresowaniu się przyjaźniaków odczytem p. *Latyniaka* o Towarzystwie ratunkowem już pisaliśmy.

Dnia 17 marca pan *Rychlewski* mówił o złych i dobrych skutkach z rozpowszechnienia palenia tytoniu. — Nacisk położył na nieoględność rodziców i starszych pozwalających dzieciom i niedorostkom zatruwania jeszcze niedojrzałego organizmu nikotyną. — Wykazał powołując się na powagi lekarskie, że o ile dla bardzo wielu dorosłych mężczyzn palenie tytoniu jest nietylko przyjemnością, ale nawet lekarstwem— o tyle dla nie rozwiniętych fizycznie i umysłowo bardzo szkodliwe. Wywiązała się na ten temat pogadanka — paru Przyjaźniaków przytoczyło przykłady, z własnych spostrzeżeń, które były potwierdzeniem wypadków przez p. Rychlewskiego przytoczonych.

Wnosić należy, że takie krótkie odczyty a raczej pogadanki czwartkowe, nie będą bez skutku, gdyż i liczba słuchaczy wzrosła.

Dnia 24 marca p. *Koprowicz* miał mówić o Ujejskim, gdy atoli był to dzień przysięgi *Kościuszki* — p. akademik po przemówieniu z serca płynącego, odczytał życiorys bohatera z pod Racławic, za co też serdecznie podziękowano prelegentowi — a gdy przyrzekł częściej przyjaźń odwiedzać, nie było końca zaproszeniom.

W niedzielę d. 27 marca, miał dalszy ciąg odczytu *ks. dr Gołba*, o opiece kościoła nad ubogiemi od początku chrześcijaństwa. — Mówiąc w niedzielę o Albigenzach i Woldensach w południowej Francyi, wykazał podobieństwo ówczesnych zachcianek zbłąkanych odstępców wiary i moralności do dzisiejszego prądu socyalistycznego. A jak wtedy kościół przez opatrznościowych St. Franciszka, Dominika i innych wpłynął na równowagę stosunków społecznych, tak i dziś kościół robi możliwe starania.

Sala wypełniona Przyjaźniakami i ich rodzinami trzy kwadranse z natężoną uwagą pochłaniała potoczysty, prawdziwie popularny wykład.

Następnie przy Przyjaźniackiej herbatce na rozmowie, zeszły miło dwie godziny.

Głębiej rzeczy biorący widzą niestety może, mało dotąd zainteresowania się szerszego ogółu, celami powstałych Przyjaźni, które okazały się tak skutecznym terenem, robiącym szerokie wyłomy w antykatolickich i antynarodowych stronnictwach.

W „Przyjaźni" w Limanowy myślą o kasie pożyczkowej i o handlu skór! Szczęść Boże! Niechże się Wydział weźmie do dzieła energicznie, a prędko! Pamiętajmy o przysłowiu, że „nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje..." Dobrze się stało, że Wydział zamierza się starać o pogadanki i odczyty. I tak i owak pracować należy, aż uzbiera się ziarnko do ziarnka i będzie miarka. Górą nasi!

Wydziałowi w pracy nad dobrem pospolitem życzymy wytrwałości, a za dotychczasowe starania serdeczne dzięki. Trzymajmy się razem, a damy sobie radę!

Towarzystwo tanich mieszkań dla robotników katolickich w Krakowie.

Według obietnicy podajemy streszczenie tej ciekawej broszury dra Jordana:

Na początku omawia autor *stosunki mieszkalne uboższej części ludności w Krakowie.* Prawie połowa ludności miasta zajmuje mieszkania złożone z 1 lub 2 izb, bardzo zresztą ciasnych i niskich, wilgotnych, niedostatecznie oświetlonych i przewietrzanych. W takich izdebkach jest zarazem kuchnia, czasem warstat do pracy i sypialnia na 5—10 osób. Prócz tego istnieje w Krakowie blisko 400 mie-

---

BENEDYKT.

Przez H. D.

(Dokończenie).

W całej wiosce nie było kościoła, trzeba było iść dwie mile na nabożeństwo, ale w połowie drogi była stara cerkiew unicka. Dawno, bardzo dawno, gdy trzeba było pośród ciężkiej zimy jechać z dziećmi do chrztu, to żeby maleństwo uchronić od zimna chrzczono je w cerkwi, nie zwracając na to uwagi, czy rodzice byli unitami, czy też łacińskiego obrządku.

Nikt nie myślał wtedy, że kiedyś wszystko się zmieni, że przyjdą inni ludzie i inne czasy.

Tymczasem pop posłyszawszy o śmierci Benedykta, jako troskliwy duszpasterz, zaczął się rozpatrywać w dawnych metrykach. Zawsze tak robił, czy się ktoś rodził, czy umierał, lub żenił, musiał przecież czuwać, aby żadnej z przynależnych mu owieczek nie stracił. Pokazało się tym razem, że prababka Benedykta chrzczoną była w cerkwi. Wprawdzie rodzice jej oboje byli łacińskiego obrządku, ale to nie zmieniało stanu rzeczy. Kto był chrzczony w cerkwi, ten jest prawosławnym. Tak tłomaczył pop Benedyktowej. A skoro prababka Benedykta była prawosławną więc i on jej prawnuk jest prawosławnym i jako taki na prawosławnym cmentarzu pochowanym być musi.

Biedna kobieta przytuliła najmłodszą dziecinę do piersi i usiadłszy na ławie wysłuchała wszystkiego spokojnie, podumała chwilę, obtarła oczy fartuchem a w końcu rzekła:

— Tatuś mojego Benedykta żyją i jego i ich żonę chrzcili w naszym kościele; matusia pomarli i pochowali ich na naszym cmentarzu. Benedykt też w kościele chrzczony i my w katolickim kościele ślub brali, tam nasze dzieci do chrztu nosili. To też wy sobie gadajcie co chcecie, a czy śledztwo zjedzie, czy nie, to mi wszystko jedno, tylko to wiem, że ja mojego Benedykta na waszym cmentarzu chować nie dam.

— Jakaś ty durna kobieta — prawił pop. — On już umarł i nie będzie wiedział na jakim cmentarzu leży.

— Nie gadajcie byle czego — odparła kobieta. — Jeśli mój Benedykt ma być prawosławnym po śmierci za to, że jego prababkę ochrzcili w unickiej cerkwi, to jakimże prawem moje dzieci będą katolikami? Jak ja dam wam ciało pochować na waszym cmentarzu dziś, to wy jutro moje dzieci żandarmami popędzicie do cerkwi.

— Zkąd tobie takie myśli do głowy przychodzą — rzekł zniecierpliwiony pop. — Cóż to ty baba chcesz się z rządem prawować? Nie bądź głupia, daj spokój, a nie tylko nie będziesz miała o nieboszczyka kłopotu, ale ci jeszcze kilka rubli na pogrzeb dadzą.

Kobiecie jakieś złowrogie światło zapłonęło w oczach.

— Idźcie mi precz z chałupy pókim dobra! — zawołała wskazując drzwi. — Cóż wy myślicie, że ja Judasz? On sprzedał Pana Jezusa za srebrniki, a wy myślicie, że ja wam sprzedam ciało mojego Benedykta i dusze moich dzieci za ruble? Idźcie powiadam!

Taka powaga i stanowczość była na twarzy nieszczęśliwej kobiety, że pop zamilkł i wraz ze strażnikiem wyniósł się chyłkiem z chaty.

Proboszcz nie mógł chować na cmentarzu Benedykta bez zezwolenia władzy. Pop zrobił donos do urzędu w miasteczku a wszyscy czekali co dalej będzie.

Tymczasem nieboszczyka ułożono na niskim tapczanie. Leżał cichy i blady w odświętnej odzieży w rękach złożonych trzymał krzyżyk drewniany, w głowach paliły się żółte woskowe gromnice a za oknem szumiały drzewa, świegotały ptaszki, jak gdyby się żegnały z gospodarzem, jak gdyby mu prawiły co się to stało. A on leżał spokojny, milczący w tym twardym śnie bez marzeń. Nie czuł, że jego żona płacze pierwszemi wdowiemi łzami, że dzieci, sieroty daremnie patrzą na niego i czekają czy się tatuś nie zerwie z pościeli na której się pierwszy raz za dnia położył.

Kobieta i starzec krzątali się tymczasem po domu; starzec najczęściej przebywał w komorze skąd dochodził stuk siekiery i wbijanie gwoździ. Zresztą cicho było dokoła, gdy zadzwoniono na Anioł Pański w kapliczce przy drodze, wdowa sierotki małe i siwy dziaduś klękali koło trumny i odmawiali pacierze. Kobieta płakała a dzieci widząc z matusią płaczą zaczynały także płakać, starzec wzdychał ciężko i ukradkiem obcierał łzy połą od sukmany; potem wracał do komory i dalej stukał siekierą.

Tak minęły dwa dni. Księdzu nie wolno było chować nieboszczyka a pop nie śmiał się nawet kobiecie pokazać blisko chaty.

Trzeciego dnia słońce wstało jasne, promienne, pełne blasku jak gdyby nigdy nie patrzało na ludzką nędzę. Tylko po niebie snuły się białe chmurki, ale pierzchliwie uciekały przed strasznem słońcem.

Przed dworem na ganeczku siedział znowu sędziwy dziedzic, a my znowu obsiedliśmy go kołem. Wtem od strony wioski rozległ

szkań piwnicznych, które różnią się od poprzednio wymienionych chyba tem, że są jeszcze gorzej oświetlone i mniejszy mają dostęp powietrza. Mimo to, mieszkania te są dosyć drogie i nie rzadko jeden pokój (w nim kuchnia) kosztuje miesięcznie blisko 10 złr. Takie złe mieszkania wywierają wielce szkodliwy wpływ na zdrowie i życie a także i na moralność tych, którzy je zajmują. Dlaczego? Dobre powietrze jest obok pokarmu pierwszym warunkiem koniecznym do zdrowia organizmu ludzkiego. W takich mieszkaniach zaś o dobrem powietrzu mowy być nie może. Zbyt wielka ilość kwasu węglowego, który dla organizmu ludzkiego w wielkiej ilości jest szkodliwy sprawia, że n. p. spoczynek nocny w takiem mieszkaniu nie pokrzepia sił, lecz owszem wprost je osłabia.

Złe mieszkania są najpodatniejszym gruntem dla zarazków chorobowych wszelkiego rodzaju, one bywają nieraz źródłem i ogniskiem zarazy na całe miasto. Jest faktem dowiedzionym, że znacznie dłużej stosunkowo żyją ludzie zajmujący duże, dobrze przewietrzane mieszkania, niż tacy, którzy przez całe życie muszą się z całą rodziną obywać jedną izdebką. To skutki dla zdrowia, a dla duszy? „Złe, ciasne i niezdrowe mieszkanie obniża *moralność i dobrobyt*, a dobre i zdrowe podnosi je“. Największa ilość zbrodniarzy wychodzi z takich mieszkań. Rodzice nie mogą dobrze wychować dzieci, bo choćby najlepsze ich rady i przestrogi niweczyły przykład, który dziecko widzi u sąsiada, lub u kogoś mieszkającego „kątem“ w tymsamym pokoju. Dzieci zanadto prędko poznają życie i jego strony ujemne, a fantazya dziecinna zmusza je do rozmyślania i rozważania tego, co widziała i słyszały. I już młoda dusza jest zarażona jadem, który ją później nieraz całą ogarnia i czyni nieszczęśliwą na całe życie. W złem mieszkaniu nie kwitnie życie rodzinne. Dzieci, wypędzane z domu, żeby nie przeszkadzały w robocie, nie mogą poznać bliżej i pokochać rodziców; ojciec rodziny zaś po robocie woli iść do szynku, gdzie znajduje wesołe towarzystwo, niż do domu, gdzie go czeka brudna i smrodliwa nora, w której noc ma przepędzić. I jaki rezultat wreszcie z tego wszystkiego dla kieszeni robotnika? „Zwiększona chorobliwość ludzi, zajmujących złe mieszkania, pociąga za sobą *utratę zarobku osoby chorej* i osób ją pielęgnujących, oraz *wydatki na leczenie*, zwiększona zaś śmiertelność *koszta pogrzebu i nędzę rodziny*, jeżeli śmierć zabrała ojca, który na rodzinę pracował lub matki, która ognisko domowe podtrzymywała. Do strat także zaliczyć należy te sumy, które toną w szynkach“.

Jak widzimy, stan to smutny, a towarzystwo tanich mieszkań wzięło na siebie zadanie zaradzić temu. Zbadano podobne towarzystwo zagraniczne i przekonano się, że ani same filantropijne, ani same spekulacyjne nie prowadzą do celu. Najlepszemi okazały się towarzystwa, w których filantropia łączy się z spekulacyą.

Krakowskie towarzystwo jest *towarzystwem udziałowem, w którem najmniejsza wkładka członków wynosi 25 złr.* Ponieważ jednak dla biednych ludzi i ta suma jest za wysoką, przeto wspisujący się może ją *składać ratami*, według uznania dyrekcyi towarzystwa, ale już po zapłaceniu pierwszej raty, ma się wszelkie prawa członka. *Głos stanowczy jednak w ogólnych zgromadzeniach towarzystwa mają tylko ci, którzy złożą najmniej 4 udziały, t. j. 100 złr.* Towarzystwo będzie wypłacało członkom *dywidendę*, która *nie może więcej wynosić jak 5%*. Gdyby czynsz z domów wynosił więcej, jak n. p. 10%, obracanoby go w części na fundusz rezerwowy, w części na nagrody dla lokatorów, utrzymujących największą czystość w mieszkaniu.

Dlaczego tylko **katoliccy** *robotnicy mogą być członkami Towarzystwa?* Oto dlatego, że żydzi, jako sprytniejsi, *łatwo rozumieją swój interes i umieją korzystać ze sposobności polepszenia sobie bytu*, przez co niebawem domy te napełniłyby się samymi żydami. Zresztą obcowanie żydów z katolikami, zwłaszcza mniej oświeconymi, sprowadza ubożenie katolików i wypaczenie pojęć moralnych.

Dzięki ofiarności hr. Andrzeja Potockiego i kasy oszczędności, Towarzystwo nabyło Modrzejówkę, położoną przed rogatką Krowoderską. (3 morgi i dom parterowy). Na tem się jednak fundusze wyczerpały i dlatego zwraca się towarzystwo do wszystkich. Zamiarem jego jest budować *domy koszarowe* o rozmaitych mieszkaniach, jasnych i przestronych, urządzonych wygodnie, *a tańszych* niż te liche mieszkania, które teraz zwykle robotnicy zajmują. Dzieci lokatorów będą miały opiekę poza szkolną w ochronce urządzonej w domu kupionym, a rodzice w wielkiej sali otwartej zawsze wieczorem będą mieli *rodzaj kasyna*, na zebrania wieczorne. Projektowane jest też *towarzystwo spożywcze*, by lokatorzy mogli wszystko taniej niż dotychczas nabywać jak również *i łazienki ludowe.*

Zarząd Towarzystwa stanowi *Rada nadzorcza z 12 członków*, *dyrektorem jest dr. Franciszek Wiediger*, adwokat w Krakowie (ul. Kapucyńska, l. 3) u którego też kwoty na ten cel przeznaczone można składać.

Taki jest plan działania zawiązanego stowarzyszenia. Nie trzeba szeroko tłumaczyć, że robotnik, który tam mieszkanie dostanie, zyska bardzo wiele, nie ponosząc *żadnych kosztów ponad zwykły czynsz*, który płacił przedtem za lichą norę; a nawet według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie płacić mniej, niż przedtem. A zatem wygoda, porządek, ogród, kasyno itd. wypadną mu *za darmo*. W ten sposób Towarzystwo pracuje rzeczywiście nad polepszeniem doli robotnika.

Dobre to dzieło dałoby się było jednakowoż urządzić jeszcze lepiej. Szkoda, że się zatrzymano w połowie drogi i nie pokuszono się zarazem o moralne podniesienie robotnika, jego świadomości, poczucia godności *i odpowiedzialności*, a więc *społecznej dojrzałości;* dałoby się i to osięgnąć, gdyby robotnikom przyznano wpływ w zarządzie towarzystwa i na administracyę domów. Trudno, bardzo trudno zdziałać coś trwałego *dla ludu, bez ludu.* Metoda ta zwykła zawodzi i nie wydaje zazwyczaj ani połowy owoców spodziewanych przez dobrych, zacnych, ale niepraktycznych pracowników. Z tem wszystkiem należy się dr. Jordanowi i Jego towarzyszom zupełne uznanie za jego trudy i ofiarność; co zaś po niejakim czasie niepraktycznem się, okaże, wszak *da się jeszcze poprawić i statut uzupełnić.* Obecnie statut ten pisany jest w duchu ustawicznej opieki nad robotnikiem, jakoby nad małoletnim, którego nie można puścić na krok — bez kontroli. Wtem tkwi zasadniczy błąd.

Korespondencye.

Z Limanowy, d. 29 marca.

Piszą nam, że tam żydowska partya przygotowuje się do wyborów do rady gminnej bardzo energicznie. Niebezpieczeństwo jest groźne, tem bardziej, że sam zastępca burmistrza jest po stronie żydowskiej. „Przy wyborach do komisyi powszechnego podatku zarobkowego przez jeden jego głos wyszedł żyd na wyborcę“, jak pisze nasz korespondent. Smutne to bardzo! I ktoś drugi także, „przyszły kandydat na radnego i na *każdy* wyższy urząd, którby mu się mógł dostać, również dla utrzymania swej godności z żydami szedł ręka w rękę. On jeden z obywateli do Przyjaźni naszej nie należy“. Kończy zaś nasz korespondent temi słowy: „Sądzę, że i nasza Przyjaźń rozwinie tu trochę agitacyi

---

się śpiew nabożny i wszyscy zwróciliśmy oczy w tym kierunku i zobaczyliśmy najpierw wóz toczący się drogą.

Koło wozu szedł staruszek ojciec Benedykta z odkrytą głową. Słońce babilońskie paliło ją skwarem, ale miłosierny wietrzyk chłodził uznojone, rozpalone czoło i muskał pieszczotliwie siwe włosy starca. Po pomarszczonej, ogorzałej twarzy toczyły się grube łzy, ale przecież choć drżącym głosem śpiewał za synową:

> Ojcze nasz Przedwieczny, Boże litościwy
> Łaskawy przedwieczny oraz sprawiedliwy.

Na wozie spoczywało ciało Benedykta w białej trumnie. Nie stolarz robił mu widać tą ostatnią domowinę, bo nie była ani bardzo gładka, ani matowana, za całą ozdobę służył grubo nakreślony krzyż.

Za wozem szła Benedyktowa i dwoje starszych dzieci trzymając się matki za spodnicę.

Sędziwy dziedzic powstał odkrył głowę a po jego szlachetnej szczupłej twarzy potoczyły się także dwie ciche łzy, usta poruszyły mu się modlitwą. Smutek wielki mu widniał na twarzy, ale zarazem i spokój, snać widok ten napełnił go boleścią, ale i otuchą i wiarą w lepszą przyszłość. Staliśmy wszyscy i spoglądali z czcią i uszanowaniem na tę bohaterkę z pod wiejskiej strzechy, która tak głęboko zrozumiała słowa wypowiedziane przed ołtarzem: „A iż cię nie opuszczę aż do śmierci“.

Spokojnie z modlitwą na ustach szła oddać ostatnią posługę mężowi, ojcu swoich dzieci. Słońce oświecało jaskrawo wysmukłą jej postać, ciemne włosy i smutne łzami zalane oczy.

Tak w letnim upale toczył się wóz z trumną po szarym gościńcu, aż nareszcie na tle nieba zajaśniał krzyż na wieży kościelnej. Kościół stał na wzgórku otoczony dokoła pachnącemi lipami i niskim murem cmentarnym. Wóz zatoczył się przed bramkę, kobieta i starzec z trudem ustawili trumnę na noszach i ponieśli ją na cmentarz. Nie witał tych biedaków uciśnionych głos dzwonka tylko mu drzewa szumiały nad głowami może ich chciały pocieszyć, powiedzieć, że i oni wypoczną pod ich cieniami, po trudach żywota prędko, niedługo. — Pod rozłożystą lipą postawili trumnę i jęli kopać dół. Kopali długo, mozolnie a w końcu spuścili w niego trumnę. Ale wtedy kobietę opuściły siły z jękiem padła na ziemię i wołała: — Mój Boże czemuś mi go zabrał, co ja pocznę bez niego sierota! — Płakała długo rozpacznie, wtorowały jej dzieci, płakał i starzec. Słońce już chylić się poczęło ku zachodowi gdy wychodzili z cmentarza, zostawiając za sobą świeżo usypaną mogiłkę pod którą spoczął Benedykt.

Nazajutrz zjechał sędzia śledczy, wezwano Benedyktową i zaczęło się badanie.

— Jak się nazywasz?

— Jadwiga Brożek.

— A jak się nazywał twój mąż?

— Benedykt Brożek.

— A gdzie on jest?

— Utopił się panie.

— Ja wiem o tem, pytam ci się gdzie jego ciało?

— Pochowane.

— Ale gdzie? Krzyknął rozgniewany czynownik.

— Na cmentarzu.

— Słuchaj babo ty mnie nie gniewaj i gadaj bo ty wiesz, że pytam na jakim cmentarzu?

— Na naszym katolickim.

— Kto go chował?

— Ja z tatusiem.

— Czemu nie pop? — Zawołał gwałtownie.

— Bo on był katolik to mu się tam należało.

— A wiesz ty podła gadzino, że to Sybir za to? Jakim prawem śmiałaś go chować? Czy to rozumiesz co z tobą będzie?

— Co już będzie to będzie, zdaję się na wolę bożą — odpowiedziała kobieta.

— To cię pewnie dziedzic, albo ksiądz namówił do tego? Może ty i niewinna tyś głupia baba, gadaj prawdę.

— Głupia to prawda panie — odpowiedziała kobieta. — Ale tyle to przecie sama wiem, że Benedykt, ja i nasze dzieci należymy do katolickiego kościoła. Może i trzeba się było poradzić pana we dworze, albo jegomości, ale z wielkiego żalu za mężem tom ja o tem zapomniała. Robiłam co mi sumienie kazało. A co już teraz będzie to będzie. — Dodała spokojnie.

— Pewnie ci ksiądz pożyczył rydla i dał ci wody święconej?

— A gdzieżby tam znowu. Jakaż by to była ze mnie gospodyni, żebym ja rydla w chałupie nie miała. A o wodzie święconej tom też zapomniała, ale ja go tak oblałam łzami, że ta Matka Bolesna co płakała Syna swojego pod krzyżem, wyprosi mu miłosierdzie i Pan Jezus przyjmie moje łzy zamiast wody święconej.

Biedna rozpłakała się rzewnie a rosyjski czynownik przekonał się, że się nic od niej nie dowie.

---

i zwoła swoich członków, przedstawi sprawę, a wezwie ich do solidarnego działania w tej pracy, by nie było zgniłego i dla ogółu szkodliwego owocu".

Morawska Ostrawa, d. 2 kwietnia 1898.

Szanowna Redakcyo!

Od przybycia mego do M. Ostrawy obserwuję stosunki miejscowe i postanowiłem donieść o tem i o owem do Szan. Redakcyi, by mogła niejedną ciekawą sprawę podnieść w swem piśmie.

W M. Ostrawie, Witkowicach, w Gruszowie, w Polskiej Ostrawie i w okolicy jest przeszło 30.000 Polaków; już od lat dawnych połowa ludności składa się tu z Polaków, a druga połowa z Niemców, Czechów i żydów. Lud polski, jak przeważnie wszędzie, jest tu zwykłym robotnikiem, ale nie brak również Polaków inżynierów, nadinżynierów, majstrów werkowych, rzemieślników i t. p., a do dziś pomimo tak znacznej większości, nie mają ani jednego nawet kazania w polskim języku, ni nauki, ni nawet śpiewu nie usłyszysz w ojczystym języku. Nie mogąc korzystać z nauki ani duchownej, ani świeckiej, podawanych w obcym języku, musi zobojętnieć dla wszystkiego.

Tu trzeba polskich księży przy parafii, by przynajmniej co niedzielę mogły masy ludu choć w części słyszeć słowa pociech religijnych w języku ojczystym, oraz śpiew polski w kościele, by nabrać otuchy do dalszej krwawej walki o chleb codzienny. Obecnie nie mamy ze strony dyecezyi żadnej opieki, jesteśmy skazani na zgubę, a nikt nie dba o to.

Prosimy Sz. Redakcyi podnieść tę sprawę publicznie, by Najprzewielebniejsi Biskupi galicyjscy, mając tu swoich dyecezyan, wglądnęli w tę sprawę, a w porozumieniu z Najprz. Biskupami Ołomunieckim i Wrocławskim, zaradzili krzywdzie mieszkającego tu ludu polskiego. Nawet w Polskiej Ostrawie odbywają się kazania i spowiedź tylko po czesku. Jak można pokrzepić swą duszę, nie rozumiejąc znaczenia choćby najżarliwszego kazania? Myślę, że Szan. Bracia Czesi nie będą mieć nic przeciw słusznym żądaniom, tem bardziej w obecnej zgodzie Czesko-Polskiej! Lud i górnicy polscy z chęcią cisną się do kościoła i kościoły są naszymi przepełnione, ale żeby czuli doniosłość nabożeństwa, jak to czuje się w świątyni w Krakowie, lub w biednym wiejskim kościółku w Galicyi, to niemożebne. Gdyby był choćby jeden ksiądz Polak przy każdym kościele! W Białej, w mieście polskiem, gdzie mieszka Niemców 5.000, listy pasterskie czyta się dla nich w języku niemieckim (i bardzo słusznie), ale nam 30.000 Polakom w M. Ostrawie i okolicy, nawet pociech religijnych w języku ojczystym udzielać nie ma kto! Lud polski, jak wszędzie, tak i tu na kresach skazany jest tylko na pracę ciężką i *wynarodowienie.*

Spodziewam się, że głos mój nie pozostanie głosem wołającego na puszczy, że od tego listu rozpoczną się też starania, żeby nastały dla nas lepsze czasy.

Wy zaś ojcowie, matki, żony, bracia, siostry, którzy macie mieszkających tu dla chleba Waszych, nie dziwcie się, że Wasz syn, mąż, brat, gdy przyjedzie do Was na święta lub uroczystości familijne, zapomina, że kiedyś słyszał z ust waszych, oraz kapłańskich, słowo nauki i pociech religijnych; tego tu nie słyszy w zrozumiałym dla siebie języku i przez to obojętnieją dla Boga, Was i ludzkości.

Teraz przejdę do szkoły.

Religia i szkoła, szkoła i religia, powinny iść w parze. Tu niema ani jednej choćby na 40 dzieci szkółki polskiej, a potrzebnych jest kilka, a nawet kilkanaście, by umieściły takie mnóstwo dzieci polskich. Prawie przy każdej kolonii potrzebna szkoła: w Zabrzegu, Lhotce, Michałkowicach, Witkowicach, a po kilka w Polskiej Ostrawie, w Przywozie i w samej M. Ostrawie.

Cóż się więc dzieje? Oto dzieci Polaków osiadłych tu od lat kilkunastu (a znam takich dosyć) nie umieją mówić, ani myśleć po polsku, a młodszych osadników dzieci już kaleczą swój język, mówiąc na pół po niemiecku i czesku, ba! wstydzą się nawet, że są Polakami. Polak nie ma tu poważania i poszanowania, a tem bardziej język polski; dla świętego bowiem spokoju kaleczą swoją rodzinną mowę, by dawniej przybyły krajan nie szydził z niego, a cóż dopiero obcy, którzy są tu panami sytuacyi?

Z chlubą podnieść muszę, że Towarzystwo Oświaty ludowej z Krakowa zaczyna wglądać w stosunki tutejsze i dałby Bóg, by w jak najkrótszym czasie obudzili masy polskiej ludności uśpione tutaj pod obuchem pracy. Ale dopiero przez szkółki język polski, lekceważony tutaj, zyskałby uznanie i musiałby być szanowanym jak inne, tem bardziej, przy takiej większości ludu polskiego! W sprawie założenia szkoły polskiej w M. Ostrawie, w P. Ostrawie itd. oddawna robił i robi bardzo wiele zacny pan F. S., za co słusznie należy mu się publiczne podziękowanie. Inni jednak, jakkolwiek ludzie na stanowiskach i wpływowi, wcale nic nie robią, choć mogą wiele uczynić w tej sprawie; ale oni nie dbają prawie nic o Polaków i polskość.

Ale za to mamy szkoły t. z. „Deutscheschulverein", t. j. prywatne szkoły zakładane przez Niemców na germanizacyę. I tak, w Michałkowicach jest taka szkoła od roku 1896, w Zabrzegu od r. 1897. Widziałem jak wychodziły dzieci, naliczyłem ich 36 i mówiły językiem polskim i czeskim! Podobnież jest w Klimkowicach i w wielu innych miejscowościach. Nawet w Polskiej Ostrawie od tego roku będzie już szkoła niemiecka! Nie przeczę, że język niemiecki potrzebny, ale uczyć go się trzeba w *polskiej szkole.*

Bracia Czesi bronią się tu dzielnie, bo silni, mogą zatem śmiało czoło stawić, ale Polacy będąc słabsi, patrzą tylko z ufnością na wschód, *na stolicę Polski Kraków,* jak w gwiazdę przewodnią, żywiąc nadzieję, że wkrótce pomoc dla nich przyjdzie i tu na kresy, a to tembardziej, że już bracia Polacy uporali się ze szkołami w Białej i w Cieszynie. Jeżeli więc Towarzystwo Oświaty Ludowej i Szkoły Ludowej, wglądnie w tę sprawę, oraz wpływowi patryoci, lud sypnie centową składką, natenczas zwycięstwo imienia polskiego i tu zabłyśnie.

Marcin Dziewoński.

Dąbie d. 5 kwietnia 1898.

Niech będzie Pochwalony Jezus Chrystus!

Prosimy bardzo o łaskawe umieszczenie tego listu w naszem piśmie robotniczem *Grzmot.* Maszynista Puchalski w kościarni Schönberga i Fränkla w Dąbiu dalej broi po staremu, co dzień chodzi pijany i wyprawia istne widowiska po fabryce i po pijanemu sam nie wie co robi; kłuci się z ludźmi i palaczami, wydając im rozkazy, których palacze nie mogą i nie chcą wykonywać, bo rozkazy pijanego Puchalskiego wykonane, mogłyby spowodować straszne nieszczęście, jak wybuch benzyny lub eksplozyę którego z kotłów parowych. Biedny palacz Jędrzej Tyrpa, zarabiający za 12 godzin mozolnej pracy 80 centów i mający wyżywić sześcioro ludzi, za niewykonanie takiego *sprzecznego z ustawą* rozkazu pijanego Puchalskiego, został przez tegoż skazany na karę 50 centów, a niesumienny fabrykant był tak bezlitośnym, że odciągnął biednemu Tyrpie z krwawego lichego zarobku 50 centów, nie zważając na to, że niesłusznie pokrzywdzonemu robotnikowi, łzy jak groch, z oczu na wynędzniałe niedostatkiem lica padały. Nocne pijatyki Puchalskiego często się powtarzają. I tak 26 marca w sobotę w nocy przyszedł Puchalski o północy w pijanym stanie do fabryki, wyprawiał awantury z ludźmi i różne waryacye, aż wreszcie upadł w izbie maszynowej na wpół nieprzytomny, bełkotał długo niewyraźnie, aż wreszcie usnął.

Również napastuje Puchalski robotnice zatrudnione w fabryce w podły sposób. W ubiegłym tygodniu wracał pijany z szynku do domu, po drodze zaczepił w bezwstydny sposób idącą spokojnie robotnicę Wiktoryę Dembosz; szczęściem nadszedł właśnie mąż napastniętej Walenty Dembosz i przeszkodził bezwstydnym i podłym zamiarom pijaka.

Eksplozya kotła lub inne jakie nieszczęście w fabryce, przy takiej gospodarce Puchalskiego jest nieuchronnem i co chwila się go spodziewać można, a zwracamy uwagę fabrykantów, że w razie takiego wypadku będą oni odpowiedzialnymi za nieszczęście, dlatego, że na tak odpowiedzialnem stanowisku, jakiem jest miejsce maszynisty, trzymają znanego na całą okolicę nałogowego pijaka.

Nadto Puchalski zmusza groźbami ludzi, aby robili w niedziele i święta uroczyste, a potem żąda od nich, aby zarobione we święto pieniądze z nim przepili.

(Następuje 7 podpisów w imieniu wszystkich robotników. Oryginał listu zachowujemy w Redakcyi do użytku władzy przemysłowej).

Dwie uwagi
do sprawy święcenia niedzieli.

Zaczyna świtać brzask, ale do wschodu słońca jeszcze daleko... coś się już zrobiło, żeby dzień święty święcić, ale o dużo więcej jeszcze do zrobienia pozostało. To też trzeba tej sprawy ciągle pilnować i dzwonić a dzwonić na to kazanie aż do skutku.

Kolejarze powinni dążyć do tego, żeby ruch pociągów towarowych zupełnie był wstrzymany w niedzielę *i dnie świąteczne,* z wyjątkiem takich tylko towarów, które ulegają zepsuciu. Nie powinny też zarządy kolejowe kazać przewozić w te dnie próżnych wozów z powrotem do ich stacyj przeznaczenia. Dużo z tem mitręgi i niepotrzebnego zajęcia w dzień świąteczny, a możnaby to przecież zrobić o dzień później lub *wcześniej.* Kolejarze chętnie sobie rozdzielą robotę niedzielną na sześć dni powszednich! O gdyby PP. urzędnicy myśleli bardziej po katolicku! Niejednemu nie chce się załatwić czegoś w sobotę i odkłada na niedzielę, bo jemu — w duszy bezwyznaniowemu — wszystko jedno, czy sobota, czy niedziela. Ale służbie kolejowej to nie wszystko jedno! Na stacyi (nawet na małych) w niedzielę ruch, ranżują wozy, trzepią czerwonemi chorągiewkami; myślałby kto, że to nagle spadła jakaś pilna robota, a to tymczasem połowa takiej roboty, którą można było kazać wykonać już w sobotę, a druga połowa takiej, która bez najmniejszej szkody dałaby się odłożyć do poniedziałku.

Poczta nasza także niepotrzebnie obraża dzień Boży. Urzęduje się tam w dnie świąteczne, w wielu jeszcze takich gałęziach służby, które śmiało mogą sobie spać do poniedziałku. A biedni listowi uganiają się po mieście, jak gdyby roznosili same telegramy nie cierpiące zwłoki. Ależ z tych listów przynajmniej trzy czwarte jest takich, które doskonale mogłyby poczekać do poniedziałku! Zarząd poczty nie może oczywiście wiedzieć, które listy są pilne, a które nie. Ale i na to jest rada!

A gdyby tak zaprowadzić **pocztowe marki niedzielne.** Rząd kazałby drukować marki osobnego rodzaju, t. z. marki niedzielne, a nalepienie takiej marki uwalniałoby listowego od doręczania listu w dzień świąteczny! Kto jest dobrym katolikiem, kto jest prawym przyjacielem pracującego ludu, nalepiałby na listy takie „niedzielne" marki, a tylko w wypadkach pilnych użyłby marki zwyczajnej, zobowiązującej do doręczenia bez względu na dzień świąteczny.

Mógłby ktoś powiedzieć, że przecież na to prosta rada, żeby nie wysyłać listów w sobotę, a nie będą nadchodzić w niedzielę. Mylne zdanie. Wolno każdemu listy pisać, kiedy mu się podoba i kiedy ma na to czas. A przytem nie zawsze da się wyrachować, zwłaszcza na głębokiej prowincyi, daleko od kolei, kiedy list dojdzie, czy w sobotę wieczór, czy w niedzielę rano. Zależy to od tego, do której godziny tamtejsza poczta będzie otwarta w sobotę wieczorem, czy ostatni pociąg nadjeżdża tam o kwadrans wcześniej czy później. Tego piszący list nie wie i nie jest obowiązany wywiadywać się, ale każdy ma prawo zrobić listowemu ulgę i uwolnić go od doręczania w niedzielę i dzień świąteczny.

Skutki takich marek byłyby dla listowych bardzo dobroczynne. W Krakowie np. wystarczyłoby na niedzielę dwóch listowych, jeden na Kazimierz, a drugi na całą resztę miasta. Do chrześcijańskich adresatów przychodziłyby bowiem niemal same tylko listy opatrzone „niedzielnemi" markami.

Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot" bo to wasz organ.

Niech sobie nasi pocztowcy rozważą ten projekt. Jeżeli im się wyda dobrym i praktycznym, zajmiemy się chętnie krokami do urzeczywistnienia go.

Co słychać u nas i zagranicą?

Kraków 7 kwietnia.

Parlament austryacki. *Posiedzenie z dnia 31. marca.* Ważniejsze wnioski: *Dipaulego* o usunięciu nadużyć przy fasyach osobistodochodowych, *Wiesera* projekt ustawy o zabezpieczeniu robotników. *Prohazki* o wstrzymanie imigracyi obcych żydów do Austryi. Następnie przedłożył minister skarbu *dr. Kaizl*, preliminarz *budżetu na rok 1898*. Budżet jest zupełnie podobny do przedłożonego zeszłego roku budżetu dr. Bilińskiego. Niektóre tylko pozycye zmieniono. Dla Galicyi oprócz dawnych pozycyi przeznaczono jeszcze 35.000 zł. na budowę szkoły politechnicznej we Lwowie. W mowie swojej poruszył minister dwie sprawy, o których załatwienie starać się będzie t. j. *podwyż szenie płacy urzędnikom i zniesienie stempla dziennikarskiego.*

Wieczorne posiedzenie zajął głównie *ks. Stojałowski.* Spodziewano się ogólnie, że ks. Stojałowski w tej mowie wyłuszczy całe swoje credo polityczne. Niestety tego nie było. Mowa ks. Stojałowskiego była bardzo interesująca ze względu na ciągłe utarczki z socyalistami, ale programu politycznego nie zawierała, jak również nie określała stanowiska jakie ks. Stojałowski zajmuje wobec deklaracyi hr. Thuna. Przed ks. Stojałowskim przemawiał ruski poseł *Jarosiewicz*, który zapowiedział, że jego partya wytrwa w najostrzejszej opozycyi, tudzież czeski poseł *Herold*, który wyraził opinię, że kwestya językowa da się załatwić tylko w sejmach.

Na ostatniem przed świętami posiedzeniu postawił poseł *Brzeznowsky* wniosek o ustanowienie normalnego dnia pracy dla robotników handlowych. Następnie wywiązała się długa dyskusya z powodu skonfiskowania w Arbeiter Zeitung jednej interpelacyi wniesionej w Izbie. Z polskich posłów przemawiali poseł *Dzieduszycki*, który polemizował z Daszyńskim i Jarosiewiczem, broniąc adresu galicyjskiego i *Winkowski*, który opowiadał różne historyjki galicyjskie, kłócąc się przytem zawzięcie z ks. Stojałowskim.

Tak tedy posłowie rozjechali się na święta, a gdy się zapytamy: co przez ten czas zdziałano dobrego, odpowiedź będzie brzmiała: *nic!* Nagadali się wszyscy dosyć, nakłócili się jeszcze więcej, dyety poselskie schowali do kieszeni ..... i na tem koniec.

Admirał marynarki austryackiej zażądał od rządu uchwalenia **55 milionów**, rozłożonych na 5 lat na **zwiększenie floty wojennej**. Sprawa ta będzie omawiana w delegacyach, lecz prawdopodobnie kwota żądana będzie rozłożona na więcej niż 10 lat.

40 posłów do parlamentu francuskiego nie przyjęło przy nadchodzących wyborach na nowo mandatów. Przyczynę określa poseł do Bogne w piśmie do wyborców, mówiąc, że czuje wstręt do obecnego parlamentu, w którym panuje tylko kłamstwo i przekupstwo. Państwo stoi nad przepaścią, a prezes ministrów jest zupełnie bezsilny wobec anarchii.

Wyrok w sprawie Zoli zostal zniesiony przez sąd kasacyjny, dla nielegalnego postępowania przy oskarżeniu. Skarżyć mianowicie powinien był sąd, który uwolnił Esterhazego, a nie minister wojny. Gdyby sąd wojenny, który sądził Esterhazego, zażądał do dnia 12 kwietnia jeszcze jednej rozprawy w sprawie Zoli, to takowa się odbędzie, jest jednak powszechne mniemanie, że nie będzie nowej rozprawy.

Sprawcy zamachu na króla greckiego urzędnik Kardicis i robotnik Georgis zostali skazani na śmierć.

Wojna między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonemi jest już prawie nieuniknioną. Stany Zjednoczone stawiają takie żądania, że Hiszpania bez ujmy swojego honoru nie może się na nie zgodzić. Na interwencyę papieża, której żądała Hiszpania, nie zgodzili się Amerykanie; Hiszpania zwróciła się jeszcze do państw europejskich z prośbą o interwencyę, ale to zdaje się nie będzie miało żadnego skutku, bo choćby mocarstwa europejskie chciały interweniować, to Amerykanie pewnie się na to nie zgodzą.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny: 11 kwietnia 1764 Traktat Rosyi i Prus w sprawie Polski. 12 kwietnia 1467 r. Krzyżacy sprzedają Polsce Malbórg. 13 kwietnia 1793 Carzyca Katarzyna ogłasza drugi rozbiór Polski. 14 kwietnia 1809 r. Ferdynand arcyksiąże austryacki wkracza do Warszawy. 15 kwietnia 1518 r. Królowa Bona wjeżdża do Krakowa. 16 kwietnia 1863 Feliks Wisłouch zwycięża Moskali pomiędzy Żyzmorami a puszczą Janczewską. 17 kwietnia 1794 r. Powstanie w Warszawie. *(Kiliński).*

Ogólne zebranie naszych stowarzyszeń zapowiedziane na 17 b. m. *nie odbędzie się;* natomiast urządza się w każdem ze stowarzyszeń z osobna zebrania w ciągu tygodnia świątecznego i w przewodnią niedzielę. Na zebraniach tych poruszone będą rozmaite sprawy *na razie poufnie.*

Socyaliści mają ciekawe pojęcia o tem, co wypada, a czego nie wypada. Wiadomo, że strejk piekarzy urządzili za pomocą pięści i kija, bijąc i tyranizując czeladź, która sobie strejku nie życzyła. Pokazały się ciekawe rzeczy podczas ostatniego procesu, a teraz jeszcze na dobitkę przybywa nowy charakterystyczny szczegół. Gdy w gospodzie piekarskiej katowano kilku czeladników przeciwnych strejkowi, był tam przypadkiem Józef Hapel czeladnik piekarski, spokojny i poważny człowiek, bo 58 letni. Nie wtrącał się do niczego, a nawet gdy widział, że zaczyna iść na stro, i że biją, on (ciepłe piwko!) przycupnął sobie w kącie, udając że nic nie widzi, a potem położył się na łóżko. Młodzi wypędzili go z łóżka, poszedł tedy potem do ostatniego pokoju i tam sobie siadł na ławie i siedział jak trusia. — Władze przez pomyłkę uważając go za stróża gospody, włączyły go do procesu, a prokuratorya wystąpiła też przeciw niemu ze skargą o udział w gwałtach i zasiadł na ławie oskarżonych razem ze socyalistami. Skoro *przez nich* dostał się przed kratki sądowe, zdawałoby się, że socyaliści będą go bronić. Mieli swego obrońcę (Dr. Garfein), ale starego Hapla do obrony nie włączyli; co więcej, nie chciał go bronić żaden ze socyalistycznych adwokatów! Bo z *Naprzodu* zakomenderowano, żeby Hapla pozostawić bez obrony. Dlaczego? Oto za karę, że nie należy do „partyi“, że nie był członkiem „Siły“, ani żadnego socyalistycznego stowarzyszenia, że nie chciał płacić podatków na utrzymanie p. Daszyńskiego i jego sztabu.

Biedny robotnik popadłszy w nieszczęście przez socyalistów, miał jeszcze pozostać bez obrony! Ulitował się nad nim podstarszy cechu i zawiadomił o tem *dr Bobilewicza*, który podjął się chętnie obrony i tak ją poprowadził, że sąd Hapla jednomyślnie od wszelkiej winy uwolnił. W obronie swej powołał się dr Bobilewicz na to, że Hapel nie pozostawał nigdy w żadnym związku z innymi oskarżonymi, ze socyalistami, że jest człowiekiem całkiem od nich odmiennym i do gwałtów nie skorym, jak oni. Na to zarzuca Szanownemu mecenasowi „Naprzód“, że broniąc jednego klienta nie powinien był wspominać o winie innych, zasiadających na ławie oskarżonych razem z Haplem, że nie powinien tego był robić przez koleżeństwo dla drugiego adwokata i lży chrześcijańskiego adwokata, jak zwykle... po socyalistycznemu.

Hoho! a skąd taka nierówna miarka! A gdzie było koleżeństwo, gdyście Haplowi odmówili wszelkiej obrony?! Nie mieliście w sobie *ani szczypty ludzkiego uczucia!* Ale gdy chodzi o waszych, którzy *na prawdę gwałtu się dopuścili,* natenczas żądacie od dra Bobilewicza, żeby na sali sądowej sam udawał socyalistę i razem ze swoim klientem także waszych bronił wbrew swemu przekonaniu! Dziwnych wam się zachciewa rzeczy! Chcecie dla siebie *przywilejów*, a innych chcecie wyjąć z pod wszelkiego prawa! Na Haplu ślicznie to pokazaliście!

Komitet centralny obchodu uroczystości Mickiewiczowskiej we Lwowie, ułożył już mniej więcej program obchodu we Lwowie. Obchód odbędzie się wieczorem 21 maja (sobota) i przez cały dzień 22 maja (niedziela Zielonych świąt). W sobotę wieczorem w sali Sokoła zebranie: przemowa prezesa Komitetu, dra Małeckiego, odczyt dra Pilata i odśpiewanie kantaty. W niedzielę: uroczyste nabożeństwo pontyfikalne w katedrze rz. kat., poczem pochód uroczysty do miejsca, w którem położony zostanie kamień węgielny pod pomnik Mickiewicza. Tu będą wygłoszone przemowy: imieniem kraju, imieniem miasta, przemowy prezesów Towarzystwa Mickiewiczowskiego i Towarzystwa dziennikarskiego, jednego z włościan, reprezentanta sfer rzemieślniczych i młodzieży. Popołudniu w dzielnicach miasta i na przedmieściach będą urządzone odczyty. Wieczorem przedstawienie w teatrze, pochód z pochodniami i iluminacya miasta.

Komitet samborski zawiązany w celu uroczystego obchodu setnej rocznicy Adama Mickiewicza, uchwalił: 1) Rozdać w czasie uroczystości 2.000 egzemplarzy *Pana Tadeusza* i pewną ilość portretów wieszcza między ludność wiejską i rzemieślniczą; 2) zebrać fundusz na rozszerzenie bursy gimnazyalnej przez dobudowanie piętra. Bozszerzona bursa otrzyma nazwę imienia Adama Mickiewicza.

Ofiara. Francuzka Bouvillon (w Rosyi), która podczas ostatniego losowania wygrała 200.000 rubli, ofiarowała 100.000 rubli na budowę drugiego kościoła katolickiego w Odessie.

Najnowszy dowcip parlamentarny obiegający obecnie przedpokoje niemieckiego parlamentu przedstawia się w formie dramatycznej jak następuje: Jeden z posłów chwyta potężnym ruchem swej prawicy złoty łańcuszek z zegarkiem kolegi, jak gdyby go chciał okraść, a w lewej ręce podnosi obiecującym giestem niklową 5-cio fenigówkę, krzycząc: „Zegarek ten dzierżawię na lat 99!“ Dla mniej obeznanych z najnowszymi wynikami zagranicznej polityki Niemiec dodajemy dla objaśnienia, że okręta niemieckie niedawno temu wylądowały w chińskim porcie Kiau-Czau, zabierając port i miasto pod pozorem zadośćuczynienia za wymordowanie tamtejszych misyonarzy katolickich. Osobną umową następnie Niemcy port i miasto z okolicą od Chin niby to wydzierżawiły (na lat 99) z prawem wznoszenia tamże fortyfikacyi i t. p.

Zkąd pochodzi wyraz: bluza? W okolicach miasta Pelusium, w dolnym Egipcie, uprawiano na wielką skalę indygo, farbując przy jego pomocy na niebiesko różne tkaniny, a szczególniej płótno. Kiedy Krzyżowcy przybyli do wybrzeży egipskich i wylądowali w Pelusium, w pobliżu obecnego Port-Said zarzucili na zbroję szaty z niebieskiego płótna. Uczynili to w celu zabezpieczenia się od palących promieni słonecznych. Zwano te szaty Pelusia, z czego stopniowo powstał wyraz bluza.

Gdzie jest główna fabryka bożków pogańskich? W Birmingham, w samym środku chrześciańskiej Anglii, istnieje wielka fabryka, w której wyrabiane są bóstwa pogańskie, znajdujące olbrzymi pokup w krajach barbarzyńskich, od Tokkio do Timbuktu. W bazarach Kairu, Damaszku, Kalkutty, Colombo, podróżnik widzi setki bożków, wykonanych w Anglii. Większa część tych posążków przeznaczona jest dla cudzoziemców, którzy pragną posiadać autentyczne osobliwości obcych krain. Cena tych wyrobów jest rozmaitą; niektóre dochodzą do 400 m. Sposób fabrykacyi trzymany jest w jak najściślejszej tajemnicy; do fabryki nikt obcy nie bywa dopuszczany. Właściciele zarabiają znaczne sumy na tem przedsiębiorstwie.

Elektryczność coraz szersze znajduje zastosowanie. Niedawno w wielkim szpitalu w Indyanopolis (Ameryce północnej) urządzono pralnię w której czynności siły spełnia elektryczność. Maszyny do prania są tam prądem z dynamo-maszyn, które również dostarczają zakładowi temu oświetlenia. Szczególniejszą uwagę zwraca w pralni tej oddział prasowaczek; i tu elektryczność panuje wszechwładnie, żelazka bowiem nie są ogrzewane. Każde żelazko za pomocą drutu połączone jest ze skupiaczem (akumulatorem) elektrycznym. Żelazka do prasowania elektryczne są lepsze od zwyczajnych, że ogrzewane są równo, a więc nie przepalają bielizny, oraz nie wydają czadu, zabójczego dla prasowaczek, używających żelazek ogrzewanych węglem.

Najdłuższą brodę na kuli ziemskiej ma podobno pewien francuski robotnik, pracujący w zakładzie metalurgicznym w Vadenesse, w departamencie Nievre. Już w 12 roku życia miał on brodę wcale pokaźną,

która w czery lata później miała 3·15 m., tj. tyle ile wynosi podwójna wysokość wzrostu normalnego mężczyzny. Właściciel wspaniałej brody zarzuca ją, gdy idzie na ramiona a podczas zimy używa jej jako kołnierza; okręcając nią szyję, chroni się w ten sposób przed zaziębieniem.

Z sądu. Michał Orłowicz, czeladnik krawiecki, lat 35 liczący, skazany został przez sąd krakowski na *trzy tygodnie* więzienia za ubliżające religii katolickiej zachowanie się w kościele św. Floryana w czasie kazania ks. Minkińskiego.

Bratobójstwo. W dniu 1 b. m. około godziny 10 w nocy w miejscowości Brzezina, w powiecie tłumackim, Stach Czapliński zastrzelił swego młodszego brata Jędrzeja, z powodu sporu o grunt. Bratobójcę aresztowała żandarmerya.

Zniknięcie dziecka. We wsi Łostówce, pow. Mszana Dolna, w dniu 23 marca, skradziono 2-letnią Maryę, córkę Zofii Zastawcowej. W sprawie tego zniknięcia dochodzenie prowadzi sąd powiatowy Mszany. *Lud głośno i ze wzburzeniem zwraca uwagę, że sprawcami tego zniknięcia są* **żydzi**, *którzy w tych dniach obchodzą swoją Paschę!* Czekajmy wyniku dochodzenia sądowego.

Potworna zbrodnia. W Załużu d. 1 b. m. przyszedł do karczmy wyrobnik Szuciek i chciał u karczmarza zastawić piłę za jedną koronę, na co się tenże nie zgodził. O godz. 3 rano, kiedy rodzina karczmarza spała, Szuciek podpalił karczmę. W ogniu spaliły się dwie córki karczmarza, jedna ośm, druga szesnaście lat licząca, syn zaś dostał pomięszania zmysłów z przestrachu a karczmarz wraz z żoną są strasznie poparzeni. Zwęglone szczątki popalonych dziewcząt przywieziono do Janowa, by je przedłożyć komisyi lekarskiej i sądowej.

Emigracya. Ruchu kat. pisze: We wtorek czekał wielki tłum emigrantów na pociąg we Lwowie. Rodzin 22, przeszło 100 osób, mężczyźni, kobiety i dzieci. Jechali do Bremy, a stamtąd zamierzali się udać do Kanady. Władze nie miały prawa wstrzymać ich, bo mieli paszporta, karty okrętowe, a ponadto dostateczną ilość pieniędzy. Emigranci tem smutniejsze budzili refleksye, że rekrutują się z włościan bogatszych. Za powód wyjazdu podawali, *że za morzem lepsze zarobki* **i żydów tam niema.** Mówili: „my jedziem, bo mamy pieniądze — biedacy zostają, choć wiedzą, że z głodu pomrą, bo nie mają za co wyruszyć“. Smutne to bardzo!

Na czele partyi socyalno-demokratycznej w Austryi stoją następujący *żydzi:* dr Adler, dr Ellenbogen, dr Ingwer, Austerlitz, dr Morgenstern, Kohn, dr Verkauf, dr Berstel, bracia Grimm, Hersz Beer, Brod, Diamant, Berner, Seligmann, Aaron, Rubinstein itd. *W Niemczech:* Linger, Aarons, Goldstein, Stadthagen, Wurm, dr Dawid, Simon, Katzenstein, Bernstein itd. Berliński *Vorwärts* (Naprzód) redagują żydzi Braun i Schönlaub. Korespondentami tego pisma są: w Paryżu, żyd Fränkl, w Szwajcaryi, żyd Jakoby, w Anglii, żyd Aveling, w Austryi zaś znany Adler. W Rzymie założono zeszłego roku socyalno-demokratyczny dziennik *Avanti* (Naprzód) w którym i redaktorami i korespondentami są sami żydkowie, jak Ferri, Lafargue, Iglezias (w Hiszpanii). A u nas? — Wszyscy wiemy jak to idzie! I to tacy ludzie skarżą się na wyzysk kapitalistów!

Ładna historya. We wsi Heiningen (Niemcy — Hanower) *robotnicy polscy* u właściciela ziemskiego Degenera, w liczbie około 50 pomieszczeni byli w jednym budynku, t. zw. Koszarach polskich. Wszyscy mieli jedną wspólną sypialnię, a musiała ona być dobrze umieszczoną, skoro jednej nocy w zeszłym tygodniu wyziewy z kloaki tak zanieczyściły powietrze, iż wszyscy robotnicy stracili przytomność. Wezwany lekarz zdołał docucić większą część robotników, ale wielu z nich jeszcze do drugiego wieczora przytomności nie uzyskało. To jeden fakt — a bywa ich i więcej, tak, że nawet nieraz niemieckie dzienniki stają w obronie robotników polskich, których niemieccy pracodawcy traktują na równi z bydłem roboczem, lub jeszcze gorzej. To także jeden objaw wyższej kultury niemieckiej...

Głód w Europie. We Włoszech, w Irlandyi, Macedonii, na pograniczu Serbii i Bułgaryi, jak również i na Węgrzech uboższa ludność cierpi w tym roku głód. Przyczyną jest wielki nieurodzaj zeszłego roku. Walka ludności i rządów przeciw temu strasznemu nieprzyjacielowi jest bardzo rozmaita. *We Włoszech* zbierają się bandy wygłodniałych chłopów i robotników i rabują składy piekarskie po miastach. Rząd wysyła wojsko przeciw nim, a że paru przywódców tego ruchu rewolucyjnego schwytano i osadzono w więzieniu, więc na razie zapanował spokój. Zniżono cło od zboża, powołano pod broń rezerwistów z roku 1874, a niektóre miasta zniosły podatek konsumcyjny od mąki na czas drożyzny. *W Irlandyi* ludność jest przyzwyczajona do głodu, to też nie buntuje się, tylko zbiera manatki i wynosi się do Ameryki. Rząd wobec tego nie poczuwa się do żadnej akcyi na rzecz ludu. *Na półwyspie Bałkańskim* część głodnych emigruje do miast, a że o pracę trudno, więc trudni się żebractwem inni wynoszą się w góry i uprawiają rzemiosło zbójeckie. *Na Węgrzech* nie jest także głód nowością. Wielcy właściciele ziemscy skupują coraz nowe grunta i odbierają chleb ludności wiejskiej. Ludność wygłodzona zaciąga się pod czerwony sztandar a agitatorzy socyalistyczni, łowią ryby w mętnej wodzie i obiecankami judzą lud do napadów i grabieży, o których ciągle w ostatnich czasach słyszymy. Liberalny, masoński rząd nie robi nic, owszem jeszcze pomaga żydowskim kapitalistom do gnębienia ludu wiejskiego. Katolicka ludność urządza dobrowolne składki i trzeba przyznać, że tym sposobem wielu już od nędzy uratowała.

Biedni towarzysze, znowu skazani są na areszt! Za wywołanie zaburzenia w czasie przedstawienia sztuki „Kusiciele ludu“, zeszłego jeszcze roku w teatrze letnim, zasądzono w krakowskim sądzie karnym, Haeckera na $3^1/_2$ miesiąca, Klemensiewicza i Sułczewskiego na 2 miesiące, Bałandę i Matejkę na 10 dni, Englischa na 2 tygodnie więzienia. Obrońca (rozumie się żyd) dr Garfein wniósł zażalenie nieważności. Kierownika całej tej burdy Daszyńskiego uznał sąd, jako posła, za nietykalnego. Niema to jak tak! Kozakiewicz wywoławszy swego czasu burdę z policyą w Przymyślu czymchnął, zostawiając nawarzone piwo towarzyszom do wypicia, obecnie Ignaś jest znów nietykalnym i zróbże mu co chcesz!

Morderstwo. Jeden z synów Bartłomieja Goleńca, gospodarza z Czchowa zamordował swoją macochę za to, że ojciec jego zapisał jej cały majątek wartości 800 zlr. Zbrodniarz potrafił tak zgrabnie ukryć w lesie ciało nieszczęśliwej, że żandarmi, którzy czynili poszukiwania za zamordowaną, spożyli na jej ciele, przykrytem mchem i darnią, śniadanie a niczego się nie domyślili i gdyby się był sam nie przyznał do winy i nie wskazał miejsca, w którem ofiarę umieścił, niktby był jej zwłok nie odnalazł.

SZARADY.

I.

Pierwsze — pierwszym zwykle służy;
Lecz nie nazwie rzeczy — człeka. —
Drugie, pewnie was nie znuży;
Bo krajowa, nasza rzeka.
Pierwsze z trzeciem — broń żołnierzy,
Co dzielnie stanowią wojsko;
Bo nie każde z tem się zmierzy —
Mimo, że wygląda swojsko. —
Drugie z trzeciem — w czasie zimy
Lekką czyni konną drogę,
A całością się dzielimy; —
Lecz kiedy — dodać nie mogą. —
Dodam tylko, że dziewczęta
Z przyjemnością je tak stroją
Aby uczcić pewne święta —
I stąd biorą nazwę swoją.

II.

Siedem liter, a dwie zgłoski
Nazwę mą całą stanowią,
Odgadniesz pewnie bez troski;
Chociaż nie wiesz jak się zowią. —
Bo pierwsze cztery litery
Dają nazwę takiej rzeczy,
Że każdy, kto tylko szczery —
Pewnie temu nie zaprzeczy,
Że dręczy w śnie i na jawie;
Jak grzech ciężki niepokoi,
Iż człek wtenczas nie wie prawie —
Czy na swoich nogach stoi. —
Gdy z prawej przeczytasz strony
Znów cztery litery moje —
Dom będzie błogosławiony;
Gdyż Bóg wstąpił w progi twoje.
Zaś gdy pierwszą z tych odrzucisz
Będzie nowej rzeczy miano;
Na ryby myśl swoją zwrócisz —
Bo im bez liczby ich dano. —
Całość moja względna bywa:
Prosta, kręta, albo krzywa,
A choćby sięgała słońca —
Doliczysz się jednak końca.

Rozwiązania najpóźniej do środy. Nagroda: **Poezye ks. Antoniewicza.**

Skrzynka na listy.

Chyrów. *p. Dunin.* Życzymy świąt wesołych. Nadesłany „humor“ jest bardzo mało humorystyczny.

Witkowice. *W. Dziekoński:* Serdeczne dzięki, prosimy pisywać jak najczęściej, a sprawami temi zajmiemy się gorąco i innych poruszymy.

Niepołomice. *p. Schoen.* Za życzenia i przysłane szarady serdecznie dziękujemy.

Limanowa. *W. Jędrzej C...:* Dziękujmy, prosimy częściej. Czy Pan robił starania w Wydziale, bo od tego zacząć trzeba. Odezwa do inteligencyi będzie na dzień Trzeciego Maja. święty dzień polskiego narodu. Trzymajcie się, nie dajcie się!

Ogłoszenia.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Jerzy Kraskowski.